

Na początku chciałbym powiedzieć że jest to zupełnie nowa i zmieniona opowieść, więc jeśli przerwałem w ten sposób komuś czytanie to przepraszam. Jednakże jest to o wiele lepiej napisane niż poprzednia część.

Artromix

Powstanie

Rozdział I

Cisza przed burzą

Witajcie, jestem Grey Hair, jestem młodą, ciemno fioletową klaczą jednorożcem z popielato siwą grzywą i ogonem, Mój znaczek przedstawia powiewającą dumnie flagę. Razem z moimi rodzicami i bratem Fastem mieszkamy w biednej kamienicy na przedmieściach Manhattanu. Rok temu skończyła się wojna o Equestrię która zakończyła się rozbiorami Equestrii pomiędzy Zebrami z południa i Wilkami z północy. Sama wojna trwała 60 lat. Jest środek lata. Dziś są moje 17 urodziny. Moje urodziny zawsze były ciche i wyglądały jak zwyczajny dzień. Dzisiaj miało się to zmienić.

Do domu zapukał oddział policji wilków zwany przez kucyki Wilczkami.

Mama zaprowadziła nas do sypialni i kazała przejść po desce z balkonu do balkonu sąsiadów, nasi sąsiedzi bardzo nas lubili i przyjęli nas dużo ryzykując.

Po kilku minutach za ścianą usłyszeliśmy dwa strzały. Razem z moim bratem posmutniliśmy, wiedzieliśmy co to znaczy. Wieczorem wróciłam po desce do domu. Był ograbiony praktycznie ze wszystkiego, a to czego nie zabrali leżało porozrzucane po domu. Zza ramy drzwi dostrzegłam czerwoną plamę. Podeszłam do drzwi i zobaczyłam rodziców leżących na podłodze. Stałam patrząc się na nich i z każdą chwilą czułam coraz silniejsze uczucie smutku i żalu. Odwróciłam się by nie widzieć i nie zapamiętać tak moich rodziców. Poszłam do sypialni, całe szczęście nie znaleźli pistoletu ukrytego w szkatułce schowanej w dziurze w materacu. Wyjęłam pistolet. Był to piękny rewolwer z rękojeścią wykonaną z ciemnego dębu, lufa i reszta broni była wykonana z ciemnej stali przyozdobionej złotym mosiądzem. Obok był nóż myśliwski wykonany z damascenki i rękojeścią z nawiniętą linką. Również go wzięłam razem ze sporym zapasem amunicji i wróciłam po Fasta. Mój starszy brat również znalazł sobie broń. Pistolet samopowtarzalny z magazynkiem na 10 kul. Zbliżała się noc. Pani sun pozwoliła nam przenocować u nich, ale rano musieliśmy iść. Noc przespaliliśmy na kanapie i fotelu. Z rana padał deszcz. Wyszliśmy na zewnątrz i w kilka minut przemokliśmy.

-Los sierot. Choć pójdziemy do mojego przyjaciela mieszka kilka minut stąd.

Powiedział Fast. Zgodziłam się i poszliśmy w stronę jego domu.

Fast zapukał do drzwi. Otworzył je ciemnoczerwony kucyk ziemny z pomarańczową grzywą.

-Cześć Fast, co cię do mnie sprowadza? Wchodźcie.

Po wejściu do środka zobaczyłam obrazy i zdjęcia Manhattanu z czasów wojny.

Usiedliśmy na kanapie.

-Zabili nam rodziców i nie mamy gdzie się podziać.

Powiedział Fast.

-Rozumiem was, mam propozycję.

Powiedział Red.

-Jaką?

Zapytałam.

-Szykuje się powstanie i szukamy chętnych do walki.

-Jesteś w tym powstaniu?

Zapytał Fast.

-I to nie byle kim, jestem oficerem wywiadu, zbieram informację i rekrutuje kucyki.

-Ja też bym mogła?

Zapytałam. Red przyglądał mi się chwile i stwierdził.

-Czemu nie są tam nawet młodszy od ciebie.

-Grey, nie wiem czy to jest dobry pomysł, tam...

Przerwałam Fastowi.

-Wiem, wiem, ale pomimo tego i tak chcę.

-Wiem że z tobą nie wygram, dobra.

Powiedział Fast.

-Świetnie, wejście jest pod głównym mostem na poziomie wody, będę tam na was czekał.

Powiedział Red i wyszliśmy na zewnątrz.

-Grey, chodźmy za nim.

Powiedział Fast i ruszył za Redem, a ja za nimi.

Wkrótce zobaczyliśmy most, zeszliśmy po drabinie do zakratowanego wejścia.

Red otworzył je kluczem i weszliśmy do ciemnych kanałów.

W kanałach śmierdziało wszystkim co było możliwe, woda która sięgała nam do kolan była obrzydliwa w swojej konsystencji. W końcu za zakrętem korytarz rozświetliła pojedyncza rzarówka wisząca na kablu. Za nią były schody wyżej ponad poziom wody. Po kilku minutowym przechodzeniu trafiliśmy do szerszego korytarza.

-Witam panią generał.

Powiedział Red.

-Ja też cię witam, i widzę przyprowadzi...

Przerwała stara żółta klacz z czerwoną grzywą, kiedy nas zobaczyła.

-Wy jesteście Fast i Grey, dzieci Fast Winda i Cledry.

Powiedziała przyglądając się nam i dodała znowu.

-Chodźcie coś wam pokaże.

Poszliśmy do jednego z tuneli, w ścianie była krata, żółta klacz otworzyła ją i podeszła do półki z książkami, podniosła jedną z nich i otworzyła.

-Eh, wasz ojciec, pamiętam jak był mały, był taki miły i uczynny, kiedyś zostawił mi coś żeby wam dała jak... Eh szkoda go. Proszę, to księga o elementach Harmonii i ich potomkach.

Powiedziała i podała książkę Fastowi.

-Jeszcze jedno.

Dodała i ze skrzyni wyjęła karabin maszynowy, wyglądał podobnie wykonaniem do mojego rewolweru.

-Dziękuję.

Powiedziałam podwieszając karabin na boku.

-Dobrze rozejrzyjcie się tutaj i odpocznijcie, jutro wielki dzień.

Powiedziała wychodząc.

-Chwila, jak masz na imię?

Zapytał Fast.

-Jestem Apple Bloom.

-Ta Apple Bloom, weteranka wojny?!

Powiedziałam zdziwiona.

Apple Bloom uśmiechnęła się. Przez resztę dnia chodziliśmy po kanałach pod całym miastem poznając gdzie prowadzi każdy z nich. To był bardzo dobry pomysł, dzięki temu mogliśmy bez zauważenia przechodzić w dowolne miejsce w mieście. Potem znaleźliśmy sobie miejsce do spania i zasnęliśmy.

Rozdział II

Z ukrycia

-Uwaga!-Krzyknęła Apple Bloom wchodząc do kanałowych koszar. Wszyscy natychmiast się podnieśliśmy.

-Mam dla kilku z was ważne zadanie.-Dodała.

-Słuchamy.-Powiedział jeden z kucyków.

-Otóż szykujemy zamach na generała obecnie będącego w mieście, Fast, Grey, Red i Peat idziecie ze mną, zabierzcie jakieś pistolety ewentualnie pistolety maszynowe.

Poszedłam do magazynu z bronią, podnosząc pistolet maszynowy zobaczyłam karabin snajperski. Bez wahania zabrałam go. Zaczęłam wyglądać niebezpiecznie: karabin snajperski po prawej stronie, maszynowy po lewej i dwa pistolety poszewkach pod nimi.

Następnie poszedłam do głównego pomieszczenia gdzie reszta już na mnie czekała. Widząc co zabrałam zapytali żartobliwie czy nie idę sama wygrać wojny.

-Dobry pomysł z tym karabinem będzie bezpieczniej, omówmy plan działania.

Usiedliśmy przy stole z mapą miasta.

-Z tego co wiadomo dziś generał wyjeżdża z miasta na pewien czas, będzie przejeżdżał przez to rondo, tam się nim zajmiemy. Grey umiesz się wspinać?-Zapytała Apple Bloom

-W miarę.-Odpowiedziałam.

-Dobrze, Red razem z Fastem pilnujecie gdy będzie jechał, Peat ty stoisz z tyłu w razie jakby nadeszły posiłki, ja zajmę się resztą, i nie dajcie się zauważyć, Werhid wyruszy za około pół godziny, śpieszmy się.

Reszta ruszyła na zewnątrz, ja natomiast starałam się dostać kanałami jak najbliżej ronda.

Po 10 minutach udało mi się wyjść za budynkiem, po drugiej stronie bloku była droga.

Wspinaczka po parapetach i balkonach nie okazała się trudna. Czemu nie weszłam po schodach, blok był zamknięty. Leżałam na dachu wcelowana wypatrując przyjaciół, Fast siedział na ławce i czytał gazetę, Apple Bloom udawała że czeka na autobus, Peat stał po drugiej stronie ronda zato Reda nigdzie nie było widać. Po kilku minutach nadjechał samochód generała, przestrzelił mu oponę i auto się zatrzymało. Apple Bloom wyjęła pyskiem spod płaszcza pistolet i podeszła do auta, zobaczyłam jak dostaje w kopyto i wypuszcza z pyska broń. Wezwano posiłki, ale jeszcze zdążyłam oddać strzał w głowę wilka, siedział martwy na fotelu, natomiast wojsko otoczyło rondo i przeszukiwało każdego po kolei. Wkrótce zobaczyli by ranną Apple i broń u reszty. Postanowiłam wystrzelać żołnierzy. Gdy jeden z nich zbliżył się do Apple oddałam strzał i wilk idący w jej stronę padł, następnie zaczęłam strzelać do każdego innego uzbrojonego wilka co wzbudziło ogólną panikę co jeszcze bardziej utrudniało celne oddanie strzałów. W międzyczasie korzystając z zamieszania Apple i reszta wycofali się i wrócili do kanałów, zaraz ja również. Spotkaliśmy się w głównym pomieszczeniu.

-Apple Bloom, tę ranę trzeba opatrzyć.-Powiedziałam widząc krwawiące ramię klaczy. Apple uśmiechnęła się odkrywając bok spod płaszcza a razem z nim bliznę ciągnącą się praktycznie przez całą długość boku.-Pamiętka po kuli snajperskiej. Wytrzymałam gorsze rany, a tak wogule to świetna robota, strzelałaś kiedyś z karabinów snajperskich?-Zapytała -Nie, to mój pierwszy raz.-Powiedziałam.

-W każdym razie nie wszystko poszło zgodnie z planem, to miało być ciche zabójstwo a tymczasem wie już pewnie o nim pół miasta, ale i tak dziękuję.-Dodała znowu odchodząc. Poszedłam do warsztatu. Miałam też smykałkę do techniki. Grzebałam przy karabinie snajperskim: Wymieniłam zamek, teraz chodził płynnie, sprężynę co znacznie zwiększyło moc karabinu. Wypróbowałam go na ceglanej ścianie. Muszę przyznać teraz miał kopa. Następnie wróciłam do koszar pogadać z bratem.

Rozdział III

Ostatni cel

Minął tydzień. Jak co dzień Apple budziła nas, tym razem miała poważniejszy cel, zabić generała marynarki wilków który znajdował się na olbrzymim pancerniku chronionym przez kilka krążowników i niszczycieli 10 kilometrów od portu w mieście. I tu był największy problem jak dostać się niezauważenie do floty na środku morza?

-Spokojnie mam plan- oznajmiła.-Zakradniemy się tam nocą, w małej łódce nie powinni nas zobaczyć.-Dodała.

-Co zabieramy?-Zapytał Red.

-Najpotrzebniejsze rzeczy.

-Jak, gotowi?-Zapytała Apple.

Słońce znika już za horyzontem pozostawiając pomarańczowo czerwone niebo.

Pogoda była idealna lekka mgiełka jeszcze bardziej nas ukrywała. Wypłynęliśmy w niewielkiej wiosłowej łódce. Dopłynęliśmy jak było już na tyle ciemno że jedyne miejsca w

których załoga okrętów mogłaby nas zauważyć były niewielkie kręgi światła rzucane przez reflektory na okręcie.

Sprawnie manewrowaliśmy między światłami i po kilku minutach łódka uderzyła o kadłub pancernika.

-Jak wejdziemy na pokład?-Zapytałam.

-Fast mógłby polecieć z tą liną i obwiązać ją wokół barierki.-Powiedziała Apple wyjmując linę. Fast złapał linę w pysk i podleciał do barierki po czym przywiązał linę do najniższej rurki w barierce. Wspinaliśmy się na pokład gdy Fast wisząc kilka metrów nad pokładem zobaczył idącego wilka. Podleciał do nas i powiedział żebyśmy zaczekali. Gdy wilk przeszedł weszliśmy na pokład, okręt był olbrzymi, długość pancernika wynosiła mniej więcej 370 metrów, był to największy okręt na świecie. Gdy przechodziliśmy pod działami które wycelowane były w miasto przeraziła mnie ich wielkość, działa strzelały pociskami wielkości ciężarówek.

-Gdyby taki pocisk uderzył w wieżowiec...-Powiedziałam

-Wiele by z niego nie zostało.-Dokończyła Apple

Doszliśmy do drzwi prowadzących na mostek. Miałam otworzyć drzwi gdy usłyszeliśmy głosy dochodzące zza nich, szybko schowałam się gdy drzwi otworzyły się i wyszedł nich wilk.

Zanim zorientował się co się dzieje Red wbił mu nóż w szyję.

Jego i tak czerwona sierść dodatkowo była ochlapana krwią. Stałam lekko przestraszona tym co właśnie się stało, ale szybko się uspokoiłam i poszłam za resztą. Szliśmy korytarzami w stronę mostku kapitana. Gdy stanęliśmy przy drzwiach usłyszeliśmy rozmowę za drzwiami, była w języku wilków ale z tego co zrozumiałam brzmiała ona mniej więcej.

-Jak idą przygotowania do operacji „Nawałnica”?

-Dobrze Generale, za kilka minut będziemy gotowi do wyburzenia miasta.

-Świetnie, strzelać bez rozkazu.

-Tak jest!

-Wsparcie tu główny pancernik „Horszhwit” , Rozkaz namieżyć najważniejsze budynki miasta i strzelać bez rozkazu.

-Cholera...-Gdy powiedział to Fast usłyszeliśmy głośnie huki. Otworzyliśmy szybko drzwi i wyciągnęliśmy broń i roz strzelaliśmy generała z kilkoma żołnierzami.

-Trzeba zniszczyć ten statek te mniejsze jeszcze ujdą, ale ten jest najgorszy.

Zbiegliśmy od pokład wybijając każdego napotkanego po drodze wilka. Dostaliśmy się do magazynu amunicji pod pierwszymi dwiema wieżami. Apple wyciągnęła laske dynamitu.

-Wiedziałaś że do czegoś się przyda.-Powiedziała-Ale nie zdążymy uciec, ktoś się musi poświęcić.-Dodała

-Eh, ja to zrobię.-Powiedział Red

-Naprawde tego chcesz?-Zapytała Apple

-Tak

-Za Wolność!-Powiedziała Apple podkładając kopyto do czoła w wojskowym geście

-Za Wolność!-Red zrobił tak samo.

-Żegnaj Red.-Powiedziałam

Uśmiechnął się lekko i powiedział.-Żegnajcie.

Wyszliśmy z magazynu i zdążyliśmy wskoczyć do wody gdy przód okrętu eksplodował.

-Chwała poległym-Powiedziała Apple.

-Lepiej się stąd zabierajmy!-Powiedział Fast patrząc przestraszony za nas. Odwróciliśmy się jeden z okrętów płynął prosto na nas. Odpłynęliśmy na tyle żeby nas ominął i wróciliśmy na łódkę.

Rozdział IV

Nawałnica

Dowiedzieliśmy się zbliża się kolejna wojna tym razem między wilkami a zebrami.

-Cholera, tyle lat Equestria była spokojnym krajem a teraz wojna za wojną, ile to potrwa?-Powiedziałam do Fasta gdy wychodziliśmy z kanałów na walkę z wilkami. Od poprzedniej nocy okręty strzelały do centrum miasta. Ale niektóre z pocisków trafiały w inne miejsca, z powodu ich celności i precyzji ucierpiał co drugi budynek w mieście.

Wyszliśmy w parku i ruszyliśmy do walki na trzech głównych ulicach. Ogólnie miałam rolę snajpera ewentualnie pomóc karabinem maszynowym. Przy okopie rozdzieliliśmy się, Fast walczył w okopach a ja poszedłam do jednego z bloków. Po wejściu poszedłam na czwarte piętro, korytarz był długi na około 18 metrów, kończył się dziurą ponieważ reszta budynku zawaliła się. Na kolejnym budynku zobaczyłam odbłysek światła i zaraz potem kula wbiła mi się w przednie kopyto. Szybko wskoczyłam do pierwszego mieszkania uderzając w drzwi wyłamałam je. Rozejrzałam się po mieszkaniu, zobaczyłam masywną dębową szafę, z trudem dopchałam ją do drzwi używając magii. wywróciłam ją tak że robiła mi za osłonę dzięki której mogłam łatwiej zdjąć snajpera nie odnosząc żadnych ran. Gdy strzeliłam pierwsze co zobaczyłam to spadający w dół karabin. Nagle pocisk okrętowy uderzył w blok w którym byłam raniąc mnie poważnie odłamkami w grzbiet i głowę. Krew spływała mi do oczu, dach który przed chwilą był nade mną leżał w kawałkach dookoła mnie, nagle kawał gruzu spadł mi na tył grzbietu, krzyknęłam z

bulu. Gruz zranił poważnie tył grzbietu i lewe udo, mój znaczek przecinała teraz czerwona linia. Jakoś doczołgałam się do kolejnego mieszkania i tam z prześcieradła zrobiłam sobie bandaż którym owinęłam grzbiet i kopyto. Leżałam na łóżku kiedy usłyszałam głos Fasta.

-Tutaj!-Krzyknęłam. Fast podszedł do mnie.

-Grey! Cholera.-Podbiegł do mnie i wsadził mnie na swój grzbiet trzymając karabin w pysku. Szybko wróciliśmy do kanałów. Tam medyczka o imieniu Quiet Song która zajmowała się w wolnych chwilach śpiewaniem opatrzyła moje rany. Powiedziała mi i Fastowi spokojnym i cichym głosem.

-Kilka tygodni i będzie jak nowa.

-Trzymaj się Grey i postaraj się niepopewniać głupstw.-Powiedział Fast wychodząc z pomieszczenia szpitalnego.

Kolejnego dnia dowiedzieliśmy się że wybuchła wojna wilków z zebrami, flota wilków wówczas przeniosła się na południe razem z okrętami oskrzeli wywołującymi miasto.

Przez trzy tygodnie krwawych walk ja musiałam odpoczywać, co jakiś czas grzebałam przy karaibach. Popatrzyłam chwilę na dwa ciężkie karabiny maszynowe montowane zazwyczaj

na czołgach. Wpadłam na pewien pomysł, przyczepiłam karabiny do siodła, a za nimi dwie torby na amunicję, załadowałam taśmę amunicyjną do karabinu a resztę wsadziłam do toreb za karabinami. Właśnie wymyśliłam broń dla pegazów pozwalającą prowadzić ostrzał z powietrza. Strzały oddawało się dzięki spustowi zamocowanemu tuż przy pysku strzelca, a celownik był przed okiem przymocowany na sztywno do jednego z karabinów. Postanowiłam go wypróbować celując w ścianę. Przyznaje odrzut był bardzo duży, ale nie na tyle by przeszkodzić w locie ze strzelaniem.

Kolejnego dnia wróciłam do gry, dałam Fastowi nowe siodło bojowe, zgodził się je wypróbować w praktyce. Po tym co widziałam z dachu jednego z bloku broń była straszliwie skuteczna, wilki w okopie nie miały teraz osłony a czołgi strzelane w silnik płonęły.

-Z taką bronią wygramy tę wojnę.-Powiedziała Apple Obserwując skuteczność siodła. Przez kolejne trzy dni stworzyłam 12 siodła w podobnych wariantach siły ognia od nisko kalibrowych karabinów maszynowych po grube giery służące do niszczenia celów opancerzonych.

Postanowiłam spytać Apple Bloom o rzecz która od jakiegoś czasu zapychającą moją głowę, zapytałam

-Apple Bloom, mam pytanie.

-Słucham.

-Bo wojnę zaczęliśmy przegrywać gdy rozpadły się elementy harmonii, co właściwie się stało z elementami?

-Eh, długa historia, około 3 miesiąc po wybuchu wojny szóstka przyjaciółek skutecznie broniła Equestrii na wszystkich frontach, ale po tych 3 miesiącach tajemniczy snajper zabił Rainbow i Pinki, w kolejnym miesiącu przez zamach w Canterlocie zginęły Księżniczki Twilight i Cadance, po tym Celestia i Luna gdzieś zniknęły. Po roku zginęły Rarity i Fluttershy. Została moja siostra która przez utratę wszystkich przyjaciółek, brata, babci Smith i moim zniknięciu oszalała, całe dni siedziała w gabinecie wojskowym zaprojektowała broń, zmieniała się w potwora i po przegranej również i ona zginęła przez truciznę którą zażyła.-Apple posmutniała.

-Nie będę naciskać.-Powiedziałam

-Nie lepiej żebyś знаła tę historię, jeszcze nie wiesz do czego zostałaś stworzona.-Apple mówiła dalej.-Zostałam ja, Scootaloo i Sweetie belle, jednak po wkroczeniu wojsk do Ponyville zostałyśmy rozdzielone, do dziś nie wiem gdzie są ani czy jeszcze żyją... Zostaw mnie na razie samą, ić walczyć.

-Dobrze-Powiedziałam i wyszłam z kanałów.

Przez resztę dnia myślałam o tej historii. Walka z wilkami jak na razie była korzystna dla nas. Na noc wróciliśmy do kanałów, powitała nas Apple słowami.

-Dobre wieści! Zebry zgodziły się na pomoc w walce, wilki przegrywają prawie każdą bitwę, nasza pomoc osłabia dodatkowo ich armie!

Wszyscy ucieszyli się tą informacją i pomimo zmęczenia tańczyliśmy z radości całą noc. O świcie wyruszyliśmy w stronę portu oglądać bitwę morską floty która do tej pory ostrzeliwała miasto i floty kilkunastu krążowników zebr. Walka statków strzelających do siebie na około 6 kilometrów wyglądała jak kilka kucyków rzucających do siebie kamieniami na odległość.

Wkrótce wszystkie okręty wilków tonęły pozostawiając nad sobą czarną chmurę dymu, jednak kilka okrętów zebr również poszło na dno.

-Piękny widok.-Powiedziała Apple stojąc obok mnie.

-Prawda.

-Dobrze dosyć tego oglądania, wracamy do walki, wojna sama się nie wygra.-Dodała odchodząc od nas. Ruszyliśmy za nią. Moje oko poraził mały odbłask światła z bloku na końcu ulicy. Wiedziałam co to znaczy, było za cicho. Szybko wskoczyłam przed Apple i przyjęłam kule prosto w bok, nie zważając na ból wyciągnęłam karabin snajperski i strzeliłam w odbłask. Magia wyciągnęłam głęboko wbitą kulę i ranę opatrzyłam bandażem. Przeszliśmy przez rozpadający się przez ostrzał most do centrum miasta. Centrum było w gruzach a gdzieś tam pociski przebiły się do kanałów. W kanałach były zawalone ściany prowadzące do jakiś jaskiń. Na Razie zostawiliśmy to w spokoju. Flota zebr wróciła na południe i okręty wsparcia właśnie przywoziły z północy przywożąc ze sobą gotowe do walki oddziały wilków, tym razem z czołgami i pojazdami opancerzonymi. Postanowiłam wejść na ocalałą część wieżowca. Schody kończyły się na około 10 piętrze, kolejne 2 wspinałam się, potem wieżowiec się skończył. Przygotowałam się i reszta powstańców ruszyła na zwanie z głównym oddziałem. Zaraz potem około tysiąca wilków, 12 czołgów i 30 wozów opancerzonych pojawiło się zza kilku gruzów wieżowców. Nasi pochowali się po resztkach budynków unikając zobaczenia. Gdy wojsko przejechało i było już za nimi rozpoczęli atak. Strzeliłam do dowódcy czołgu wychylonego z wjazdu na wieży i zaraz potem do kierowcy, w tym czasie zginęło około 50 wilków i 8 naszych. Wybuchy granatów i strzały czołgów niszczyły ulice i budynki jeszcze bardziej. Nagle głośny huk wydający się być blisko mnie. Spojrzałam w miejsce z którego wydobył się huk, na wieżowcu obok niewiele niższy niż ten na którym byłam zobaczyłam snajpera wilków który ewidentnie strzelał do swoich. Zdziwiłam się ale i tak strzeliłam w niego, niespodziewanie i umyślnie uniknął kuli która wbiła się w betonową podłogę obok. Skorzystał z urządzenia wystrzeli wywołującego linę z harpunem linka wbiła się w blokowisko, wskoczył na nią trzymając się olbrzymiego karabinu snajperskiego. Wylądował na jednym z jadących czołgów, stał na jego wieży i wyszarpał siłą wąż wyrzucając go za czołg i pistoletem rozstrzelał załogę. Wilki były bez szans nie mogli się wycofać a idąc dalej do miasta zatrzymały by ich gruzy. Wkrótce jednak uciekli. Przez ten czas tajemniczy, zakapturzony wilk zdołał pozabijać ręcznie jeszcze kilkunastu z nich. Oglądając jak walczy nie mogłam dostrzec broni i gdy skończył dostrzegłam w jego pysku miecz półtoraręczny. Zaczęłam zbiegać po schodach i gdy dotarłam do reszty wilk stał otoczony przez kucyki celujące do niego z broni, miecz leżał obok.

-Kim jesteś?-Zapytała Apple

-Przyjacielem.-Odpowiedział spokojnie.

-Dlaczego nam pomagasz?-Zapytałam

-Z powodu zemsty... I ciebie.

-Po co, niby?

-Jeszcze nie wiesz kim jesteś.

po tych słowach gwałtownie odwrócił głowę i zaraz potem zanim ktokolwiek zareagował zabrał mój karabin snajperski i wskoczył przed Apple Bloom. I wtedy dostał kulą w klatkę piersiową, zbytnio się tym nie przejął i wystrzelił w snajpera na dachu.

Staliśmy w bezruchu, a wilk pazurem wyjął kule z ciała.

-Dz dziękuję ci.-Powiedziała Apple

Rozdział V

Nowy Sprzymierzeniec

Następnego dnia spotkałam wilka w warsztacie, próbował poprawić swój karabin i z tego co widziałam niezbyt mu się udawało. Podeszłam zabierając magią olbrzymi karabin i naprawiłam go.

-Wiesz kim jestem.-Powiedziałam

-Tak jesteś Grey Hair.

-Skąd wiesz?

-Znam historię elementów harmonii.

-Jak masz w ogóle na imię?

-Gerhid.

-Chwila ale co ja mam do elementów harmonii sprzed 60 lat.

-Nie jesteś jeszcze gotowa-Gdy to powiedział po raz pierwszy spojrzał mi w oczy, zdziwiłam się, jego oczy miały pionowe źrenice, gdy zobaczył moją reakcję dodał.

-Wiem jak wyglądam i nie jestem z tego dumny.

-Ale co ci się stało?-Zapytałam zaciekawiona.

-Przed wojną były plany stworzenia... Jakby to nazwać, elitarnych żołnierzy znieczulonych na strach, litość i inne aspekty, takie maszyny do zabijania. Kiedy miałem 10 lat zabrano mnie do laboratorium w górach i poddano mutacji. Tego bólu nigdy nie zapomnę. W czasie mutacji coś poszło nie tak, wpadłem w szal, wyrwałem pasy które mnie trzymały, co było dziwne, i pozabijałem uciekając cały personel. Mutacja sprawiła że czuje nienawiść do swojego gatunku w tym siebie. Uciekłem tutaj i po kilku latach wybuchła wojna, nie rzucając się w oczy walczyłem po waszej stronie, po wojnie ukryłem się w lesie i gdy dowiedziałem się o powstaniu przyłączyłem się.

-Chwila, chwila czyli ty masz...

-70 lat, przez mutacje żyje o wiele dłużej.

Gerhid zdjął skórzaną kurtkę odsłaniając bliznę o grubości grubej książki, ciągnącą się pod skosem przez całe plecy.

-Cholera gorąco tu macie.-Powiedział wieszając kurtkę na oparciu krzesła.

W kanałach było ledwie 10 stopni.

-Wspominałeś coś do czego jestem stworzona?-Zapytałam

-Jeszcze nie jesteś gotowa, dowiesz się w swoim czasie.

Westchnęłam i wyszłam z warsztatu.

W głównym pomieszczeniu spotkałam się z Apple.

-Grey podejdź tu.

Podeszłam Do Apple patrząc się na mapę miasta.

-Jak sądzisz gdzie będzie nasz nowo przybyły generał?

Zapytała.

Patrzyłam się na mapę.

-W obozie na północ od miasta.

Powiedział Gerhid idąc w naszą stronę.

-Skąd ta pewność?-Zapytała Apple ignorującym głosem.

-Stąd że widziałem ich idąc do miasta, są we wsi kilometr od miasta.

-Grey co sądzisz?-Spojrzała na mnie.

-Sądze że trzeba to zbadać, pójdę z Gerhidem i Fastem i sprawdzimy to.

-Niech będzie, Fast jest na zewnątrz.

Zabrałam broń, trochę medykamentów, Gerhid miecz i swój olbrzymi karabin snajperski i ruszyliśmy po Fasta.

Nie trudno było go znaleźć, latał nad miastem strzelając do wszystkiego.

Gorzej ze zwróceniem jego uwagi, dopiero Strzał z pocisku smugowego który przeleciał mu przed oczami zwrócił jego uwagę, zleciał na ziemię.

-Grey i Gerhid, czego ode mnie chcecie?

-Żebyś poszedł z nami.

-Dajcie mi chwilę.

Fast wzniósł się w górę i wystrzelił kilka razy za wieżowiec. Potem wrócił do nas.

-No dobra, po problemie, to gdzie idziemy?

-Do obozu na północ od miasta.-Powiedziałam i ruszyliśmy.

Za miastem rozciągały się przeważnie pola a za nimi lasy.

-Obóz jest w głębi lasu.-Powiedział Fast latając nad nami

Szliśmy dalej, poza miastem było spokojnie. Doszliśmy do lasu w południe.

-Teraz po cichu.-Powiedział Gerhid. Fast wrócił na ziemię. Wkrótce zobaczyliśmy drogę prowadzącą do obozu. Szliśmy po krzakach obok niej. Po kilkunastu metrach doszliśmy do czołgu stojącego na brzegu obozu. Wychyliłam się zza niego żeby zobaczyć sytuację.

-Za dużo ich, po cichu nie da rady.

-Dobra, mam pomysł, postaram się ich wziąć z powietrza.

Fast stojąc pośrodku odleciał i zobaczyłam Gerhida patrzącego się na czołg.

-Myślisz o tym samym co ja?-Zapytał

-Pewnie że tak.

Po cichu w kradliśmy się do czołgu.

Jaką panikę wywołało u wilków nagły ryk silnika.

Ja kierowałam a Gerhid strzelał z działa w wieży. Ruszyliśmy do przodu na drogę i odwróciliśmy się oddając strzał na środek obozu, Fast co chwilę ostrzeliwał obóz z góry. W obozie panowała panika nikt nie wiedział co się dzieje i po chwili wszyscy leżeli na ziemi w kałużach krwi. Otworzyłam właz kierowcy i wychyliłam głowę oglądając to co zostało z bazy i jej żołnierzy.

-To gdzie ten generał?-Zapytał Gerhid

Rozejrzałam się.-O tam, leży w namiocie.

Generał nie miał przedniej łapy i był martwy.

-Misja wykonana, wracamy-Dodał Fast

-Ale w czołgu?

-A co nam szkodzi?

Wróciliśmy do miasta wieczorem, po przedarciu się czołgiem na rynek zastaliśmy Apple.

-I jak?-Zapytała

-Obóz zrównany z ziemią.-Powiedziałam

-Ktoś przeżył?

-Nie.

-Widzę że wzięliście ze sobą zdobycz, he. Przyda się, pomalujcie go na barwy Equestrii.

Do zachodu słońca malowaliśmy czołg, z lewej na całym jego boku łącznie z wieżą była namalowana flaga Equestrii, Na drugim boku słońce i księżyc, po prawej stronie wieży napis „Zemsta” ustaliliśmy go razem za naszych rodziców i za cierpienie które musiał przeżyć Gerhid.

Rozdział VI

Czarne chmury

Minął tydzień, nieustanne wsparcia doprowadziły nas do utraty większości sprzętu i kucyków. Przegrana była pewna.

-Co teraz Generałowu?! -Zapytał jeden z kucyków

Apple westchnęła.-Walczcie do ostatniego pocisku, nie mogą dostać się tutaj.

-Nie mamy czym i kim walczyć.

-Pozostaje tylko jedno... Uciekamy z miasta

Zostało nas zaledwie 14: Ja, Fast, Gerhid, Apple i 10 żołnierzy.

Wyszliśmy kanałami na rynek odziwo pominięty przez wojsko wilków, czekała tam nasza zemsta. Wsiedliśmy do niej ja Gerhid Apple, fast Leciał nad nami, reszta żołnierzy siedziała na tyle czołgu.

-Musimy przedrzeć się przez miasto.-Powiedziała Apple.

Ruszyliśmy strzelając do każdego poruszającą się postać. Wkrótce wyjechaliśmy z miasta. Stanęliśmy na jednym z pól.

-To co teraz?-Zapytałam wysiadając z czołgu.

-Nie wiem...

Pozostali oddali nam broń i odeszli w swoje strony.

-Niewiem jak wy, ale ja już wiem-Powiedział

Gerhid podchodząc do chaty obok pola.

Na ścianie znajdował się plakat z informacją o grupie kucyków w Appleloosie która dołączyła się do armii zebra, a wśród nich ni jaka Scootaloo.

-Co wy na to?-Zapytał.

-Jeżeli chcecie ruszajcie ja zostaję, już nie te lata.

-No coś ty Apple.-Powiedziałam uśmiechając się.

-Nie, to nie dla mnie, wracam do miasta.-Apple odwróciła się.

-Iść na zachód, w pewnej skarpie jest moja kryjówka, znajdziesz tam dość zapasów na miesiąc.-Powiedział Gerhid.

-Niech tak będzie.-Apple ruszyła na zachód.

-Ile mamy paliwa?-Zapytałam

-Tyle żeby dojechać na front.-Powiedział Fast.-Po drodze obrobimy jeszcze kilka baz i może dojedziemy nawet do Apple Losy.

-Grey mam do ciebie pytanie?-Zapytał Fast.

-Jakie?

-Skąd ty właściwie umiesz tym kierować?

-Kiedyś czytałam o tym książkę, 2 dźwignie, gaz hamulec i sprzęgło, nic trudnego jak się nabierze wprawy.

-Okej

-No to jak ruszamy? Przez noc przejedziemy z jedną czwartą drogi.-Wciął się Gerhid Ruszyliśmy na południe. Zatrzymaliśmy się przy drodze w lesie, była 3 rano. Wysiedliśmy by odetchnąć świeżym powietrzem, gdyż w czołgu śmierdziało dymem, spalinami i olejem.

-Słyszycie?-zapytał Gerhid

-Niby co?

-Chodźcie.

Po przejściu około 400 metrów natrafiliśmy na klif o wysokości 30 metrów, a w dolinie pod nim kompleks drewnianych budynków otoczonych drutem kolczastym, na każdym rogu znajdowała się wieża strażnicza.

-Co to do cholery jest?-Powiedział Gerhid obserwując obiekt przez lunetę w karabinie. Zrobiłam to samo i doszliśmy do wniosku że to jakiś obóz pracy.

-Narazie nic tu się nie dzieje, zobaczymy rano.

O świcie podeszliśmy z powrotem do klifu.

To co zobaczyliśmy zdenerwowało mnie tak że prawie straciłam nad sobą kontrolę.

Wilki zmuszają kucyki w obozie zmuszają ich do całodniowej pracy i produkcji broni.

-Jeżeli takich miejsc jak to jest więcej to trzeba poinformować o tym innych.-Powiedział Fast

-I co chcesz ic tak po prostu zostawić?! Zobacz w tamten róg, spójrz co tam jest!-Powiedziałam wściekła.

-Widzę, i niezamierzone ich zostawić, ale gdzie pójdą jak ich uwolnimy?

-Poradzą sobie, trzeba coś zrobić, bynajmniej będą mieli szansę a tu pomrą z głodu i wycieńczenia, spójrz jacy są chudzi.

-Uspokójcie się oboje.-Wciął się Gerhid.-Pójdę i rozejrzę się wokół bazy, a wy postarajcie się nie zabić.

Widzieliśmy gerhida gdy schodził z klifu i udał się na zachód obozu, nagle

usłyszeliśmy.-Kopyta w górę tak żebym je widział!-Była to trójka żołnierzy, najwidoczniej

usłyszeli naszą kłótnie. Zabrano nas do głównej bramy, zabrano cały ekwipunek, spytano się co umiemy robić i dano zajęcie, mi składanie broni w warsztacie, a róg został zabezpieczony,

Fast został przydzielony do kuchni gdzie robiono jedzenie wiezione potem na front, jego

skrzydła zostały skute specjalnymi kajdanami uniemożliwiającymi latanie. przez resztę dnia

pracowaliśmy. Wieczorem poszliśmy do budynków stojących przy północnej części obozu. W środku nie było nawet podłogi, łóżka to tylko kilka pozbijanych dech.

-Jak myślisz, co robi Gerhid?-Spytał mnie Fast.

-Niewiem, pewnie nam pomoże.

-No nie wiem, chyba za szybko mu zaufaliśmy.

-Na serio, po tym co dla nas zrobił.

-Co zrobił? Oj no tak uratował Apple.-Fast był już ewidentnie zdenerwowany.

-Co w ciebie wstąpiło? Zawsze byłeś spokojny, a teraz, nie poznaje cię bracie.-Odeszłam i położyłam się na twardym łóżku.

Rozdział VII

Nowa nadzieja

Z samego rana, od razu po zbiórce, darując sobie śniadanie poszedłam obejść dookoła siatkę obozu. Przechodząc obok jednej ze stron usłyszałam.-Psst, Grey posłuchaj, pomogę wam, o 14 wbije się czołgiem przez główną bramę, czekajcie w pobliżu. Kiwnęłam lekko głową i wróciłam do warsztatu. Gdy nadeszła 13:50 wyszłam po Fasta skupiając uwagę strażników. Zatrzymano nas i kazano stać pod ścianą, dwójka strażników celowała w nas. Jednak gdy usłyszeli głośny ryk silnika odwrócili się. Podciąłam jednego z nich i gdy leżał na ziemi kopnęłam go w głowę, w tym czasie Fast przydusił drugiego tak by stracił przytomność. Podniosłam pistolet maszynowy i pobiegliśmy jak najszybciej do głównej bramy. Gerhid w czołgu już tam czekał. Pod ostrzałem wspieiliśmy się na czołg, Fast wskoczył pierwszy i gdy ja wyskakiwałam dostałam kulą w bok szyi, całe szczęście rana nie była poważna, ale blizna zostanie. W obozie nie mieli żadnej broni przeciwpancernej to też nie stanowi wielkiego zagrożenia. Precyzyjnie strzelałam z karabinu maszynowego w podwoziu próbując nie strzelać do kucyków. Kucyki w obozie zdobyły broń, a wilki poddały się i role się odwróciły. Wyszliśmy na chwilę z czołgu. Zdjęto nam zabezpieczenia.

-Dziękujemy bardzo, teraz my się nimi zajmujemy.-Powiedział jeden z kucyków. Żebra miał tak widoczne że spokojnie bez najmniejszego problemu można je było policzyć.

-Nie potrzebujecie żadnego jedzenia?-Zapytałam

-Nie, teraz mamy dostęp do ich zapasów.

-Niech tak będzie.-Powiedziałam i zabrałam cały nasz ekwipunek, po czym odjechaliśmy.

Gerhid przez pewien czas grzebał w czymś na boku wieży. W końcu usłyszeliśmy cichy wśród dźwięku silnika chrzęst, to było radio, Gerhid próbował je nastawić na jakieś fale. Po 15 zebrało się na deszcz i droga szybko zamieniła się w błotnistą pułapkę.Zjechaliśmy z drogi na pobocze, a dokładniej w krzaki.

-Dobra, dzisiaj dalej nie dojedziemy.-Powiedziałam patrząc na drogę.

-Ciekawe co u Apple?-Dodałam

-Zapasów ma na miesiąc, a tam nikt jej nie znajdzie.

Gerhid ponownie zaczął grzebać przy radiu, a fast postanowił się zdrzemnąć. Co prawda w czołgu nie było zbyt wygodnie, ale zdawało się mu to nie przeszkadzać, spał na fotelu. W radiu w końcu usłyszeliśmy sygnał nadawany z Apple losy. Męski, elegancki głos mówił.

-Armia wilków jest w odwrocie, nawiązujemy każdego chętnego do przyłączenia się do walki z okupantem, z pomocą armii powstańczej Apple losy wspieranej przez wojsko Zebr udało się odbić Ponyville i trwa oblężenie Canterlotu. Inna grupa powstańców pod dowództwem Generałowej Scootaloo jednej z 3 weteranów wojny wędruje w stronę Manhattanu.

-Czyli są gdzieś niedaleko.-Powiedziałam

-Yhym.-Powiedział Gerhid i po chwili dodał.-Bądźcie cicho.

-Co takiego?-Wyszeptałam

-Jadą na front, poczekamy chwilę i ruszamy za nimi.

Gdy kolumna czołgów, armat przeciwpancernych, haubic i wozów opancerzonych wiozących żołnierzy na front przejechała, odpaliliśmy silnik i ruszyliśmy za wszystkimi. Deszcz zamienił się w burzę z piorunami.

Nagle radio w czołgu odezwało się w obcym języku. Gerhid założył hełmofon i odezwał się w języku wilków.-*Tak.*

-*Co wy tu robicie.*

-*Oddział 202 dywizji pancernej, czołg zepsuł się w czasie drogi na front, naprawialiśmy go kilka godzin i gdy przejechaliście postanowiliśmy się dołączyć.*

-*Rozumiem, wasza torzsamość?*

-*Frederick Szpaler.*

-*Chwila, chwila, przecież on nie żyje od dobrych 12 lat, coś mi się w was nie podoba, muszę was sprawdzić.*

-Tfu, zaraza nienawidzę tego języka.-Powiedział Gerhid Zdejmując hełmofon i przeładowując dział. Złapał pyskiem za dźwignię strzału, Głośny huk strzału rozległ się po okolicy. Strzał zniszczył czołg, następny samochód pancerny, a resztę dobiliśmy karabinami.

-Coś dobrze nam idzie.-Powiedziałam

-Nawet za łatwo, patrz a ten nawet się nie obudził.

Fast spał jak zabity, aż nawet sprawdziłam czy faktycznie jeszcze żył.

Ruszyliśmy dalej omijając zniszczoną kolumnę bokiem wywracając kilka drzew.

-Coś mi mówi że jesteśmy niedaleko.-Powiedziałam rozglądając się z wjazdu.

-Skąd te wnioski?

-A stąd że okolica jest cała w lejach i spalona.

-No chyba że tak.

Na niebie pojawiały się pierwsze promienie słońca, burza ustała. W oddali było słychać odgłosy wystrzałów, najprawdopodobniej artylerii. Fast w końcu się obudził.

-Coś mnie ominęło?-Zapytał ziewając. Patrzyliśmy się na niego przez chwilę.

-Nie, nic ciekawego-Odpowiedzieliśmy próbując powstrzymać śmiech na widok jego twarzy.

Dla żartów wymazaliśmy jego twarz błotem, tylko ogórków na oczach brakowało. Gdy się zorientował wytarł twarz.-Ha...ha, bardzo śmieszne.

Wtedy wybuchliśmy śmiechem.

- To, to ty masz humor?-Zapytałam Gerhida śmiejąc się.

-Najwidoczniej.-Również się śmiał.

-Eh, jadę z dziećmi.-Powiedział Fast

W końcu dotarliśmy do obozu zaopatrzeniowego za linią frontu. Typowo wbiliśmy się czołgiem w sam środek nim ktoś się zorientował że czołg nie jest po ich stronie, wybiliśmy kilka wilków, zabraliśmy co najpotrzebniejsze: paliwo, amunicję do czołgu i ruszyliśmy dalej. Minęło 5 minut, przejeżdżaliśmy przez lej po bombie, i gdy czołg uderzył w dno leja silnik zgasł.

-Cholera-Powiedział Gerhid wysiadając z czołgu. Również i ja wysiadłam. Zobaczyliśmy że przez wstrząs rura odchodząca od zbiornika odłączyła się a paliwo wylewa się na ziemię.

-Mamy jakieś narzędzia?-Zapytał Gerhid

-Tak średnio.-Odpowiedziałam patrząc do skrzynki w czołgu.

-Choć.

Gerhid owinął końcówkę rury szmatą, a ja magią wcisnęłam ją na siłę na miejsce.

-Musi wystarczyć. Słuchaj Grey, zawsze mnie to zastanawiało, jesteś jednorożcem a praktycznie w ogóle nie czarujesz, jak to jest?

-To dlatego że poza lewitacją niespecjalnie potrafię czarować, tak wiem lewitacje umie każdy jednorożec, ale moja jest precyzyjna i dokładna i potężna.

-Rozumem.

Ruszyliśmy dalej. Zorientowałam się że jeśli najedziemy od strony wilków do tego czołgiem niegdyś do nich należącym to za daleko nie zajedziemy.

-Czekaj mam pomysł.-Powiedział Gerhid zakładając hełmofon i włączając radio.

Dojechaliśmy na front, czołgi wilków wzięły nas za swojego. Zaczęliśmy do nich strzelać od tyłu.

-Fast choć żeś tu!-Krzyknął Gerhid podając mu hełmofon.-Spróbuj połączyć się z naszymi. Grey, pruj do przodu.-Sam natomiast wziął się za strzelanie. Niszczyliśmy jeden czołg za drugim.

Fast połączył się z kucykami na froncie.-Halo. Tu żołnierze Armii Powstańczej Z Manhattanu, jedziemy zajęтым czołgiem ze strony wroga, proszę nie strzelajcie do nas. Tak flaga Equestrii na boku.

-Słuchajcie możemy bezpiecznie jechać za linię.-Powiedział do nas przez hełmofon.

Pomyśleć że jednym czołgiem z zaskoczenia zniszczyliśmy już 10, i gdy przejechaliśmy przez umocnienia odetchnęliśmy.

-Gerhid, myślę żebyś został żebyśmy wytłumaczyli im kim jesteś.-Powiedziałam. Kiwnął głową. Zgasiał silnik i razem z Fastem wyszliśmy z czołgu.

Powitała nas pomarańczowa klacz z lekko posiwiąłą, fioletową grzywą, ubrana w lekką polową kurtkę.

-Witajcie, co was sprowadza z tak daleka?-Zapytała

-Apple Bloom. Posłuchaj, w czołgu jest nasz przyjaciel Gerhid, jest wilkiem po naszej stronie, Apple mu ufa i uratował nas kilka razy.

-Co z Apple?-Zapytała pośpiesznie.

-Została w kryjówce Gerhida, ma tam zapasów na kilkanaście dni.

Gerhid wysiadł z czołgu. Wszyscy patrzyli na niego z nieufnością i pogardą, ale nie specjalnie zdawał się tym przejmować.

-Jestem Scootaloo.-Powiedziała

-Grey Hair, dla przyjaciół Grey, a to mój brat Fast, a to właśnie Gerhid.

-Jeżeli Apple mu zaufała to i ja dam mu szansę, ale nie odpowiadam jeżeli coś mu się stanie przez żołnierzy.

-Ile jest stąd do Apple losy?- Zapytałam

-Okolo 20 kilometrów, a czemu pytasz?

-Niezbyt daleko się usuneliście.

-Tu jest największy opór, na zachodzie zajęli już Ponyville. Jeżeli macie problemy z waszym pojazdem to zróbcie to teraz, jutro będzie bardzo potrzebny.

-O co chodzi?

-Jutro ruszamy dalej na północ, a z tego co wiemy wilki wiedzą o tych planach i umocniły kilka wsi po drodze, a nasz wywiad twierdzi że nigdy nie widział tylu czołgów w jednym miejscu, cieszcie się że nie musieliście przez nie przejeżdżać.

-A ile my mamy sił?

-Wystarczająca, jednak nie wiem czy wygramy.

Wzięliśmy narzędzia z obozowego warsztatu i naprawiliśmy rurę, w między czasie powiększyliśmy lekko pancerz kładąc na niego gąsienice. Gdy skończyliśmy było ciemno, a na równinie noce były zimne. Spaliśmy w czołgu. Z rana obolali przez mało komfortowe miejsce odpoczynku. Dzień był słoneczny i nie zapowiadało się żeby miał się zmienić. Potem omówiono na zbiórce plan, brzmiał on Brzmiał on. „Szarżę do przodu, komu coś się zepsuje jego problem, niech se radzi” Potem poszliśmy na śniadanie. podano owsiankę, Gerhid nie wiadomo skąd wyciągnął kawałek mięsa. Wpatrywałam się w Gerhida jak pożera gruby. Spojrzał na mnie zdziwiony i z pełnymi ustami zapytał.-Co?

-Mogła bym spróbować?-Gerhid zdziwił się jeszcze bardziej.-Jesteś pewna?-Zapytał ponownie Kiwnęłam głową, Gerhid oderwał kawałek i podał mi go. Lewitując kawałek włożyłam go do ust. Mięso miało dziwną fakturę i smak, ale ogólnie było całkiem dobre. Poza tym że ciężko mi je było pogryźć.-To przez zęby, ja mam do mięsa, a ty do roślin.-Powiedział Gerhid pokazując swoje ostre siekacze i kły. Fast zajęty owsianką nawet nie zauważył co właśnie zjadłam. Gdy wychodziliśmy z namiotu Gerhida zatrzymał kucyk i zebra.

-Już się najadłeś?-Zapytała zebra

-Yhym.

-To wracaj do swoich.-Dodała zebra.

-Zedrik, on się nie posłucha, przecież to wilczur, jemu trzeba spuścić manto.-Powiedział kucyk

-Próbować zawsze możecie.-Powiedział spokojnie Gerhid.

Doszło do bójki między nami a dwójką żołnierzy. Dostałam kopytem w twarz tuż pod oko, odsunęłam i odwdzięczyłam się uderzając go tylnymi kopytami. Gerhid po uniknięciu kopniaka uderzył zebre z główki a Fast popchnął go na bok i przewrócił.

Podeszła do nas Scootaloo gdy zobaczyła bójkę.

-Co tu się dzieje?!

-Nie my zaczęliśmy tę bójkę.-Odpowiedział Gerhid

Spojrzała na dwójkę nieprzytomnych żołnierzy.

-Poćwiczą trochę to im się odechce robienia problemów. Zbierajcie się za godzinę ruszamy.

W oddali usłyszeliśmy ryk. Wszyscy spojrzeli się w jego stronę

-Smok, ale co on tu robi?-Wymamrotał Gerhid. Smoki na początku wojny uciekły nie wiadomo gdzie. Miecz Gerhida zaczął lekko poświatywać na granatowo. zdziwiło mnie to ale już nie pytałam.

-Uwaga, uwaga, ruszamy!!!-Odezwał się głos przez głośnik na palu pośrodku obozu.

Ryk kilkudziesięciu silników rozległ się po okolicy. Był z nami oddział 4 pułku czołgów ciężkich armii zebr, był duży liczył około 100 czołgów. Piechota wsiadła na czołgi i ruszyliśmy na spotkanie armii wilków. Po 2 godzinach dojechaliśmy na olbrzymie pole, Fast nie pojechał z nami miał inne zadanie, przez noc spisałam schemat na siodło z karabinami i dałam je pegazom żeby je sobie zrobiły, Fast został z nimi. mieli za jakiś czas wyruszyć Staliśmy ukryci w krzakach. W końcu ponad dwa tysiące czołgów nieprzyjaciela wyjechało z lasu na przeciwko nas, po drugiej stronie pola. Piechoty było o wiele więcej. Przez radio usłyszeliśmy rozkaz żeby wycelować i oddać jedną salwę w stronę pojazdów wroga, potem szarżą do przodu. Jak zrobiliśmy tak było, zza trzystu paru płonących wraków wyjechały następne pojazdy. Strzelaliśmy w ruchu nie zawsze trafiając. Przeciwnicy również postanowili szarżować. Wkrótce strzelanina zamieniła się w prawdziwą rzeźnię, wszędzie stały płonące wraki, leżały martwe kucyki, zebry i wilki. Nagle pocisk jednego z czołgów przebił nasz pancerz, pocisk trafił pomiędzy wieże a podwozie raniąc nas i blokując wieże. Byliśmy ogłuszeni, piszczalo mi w uszach. Moje kopyto mocno krwawiło przez odłamek wielkości dużego gwoźdźcia. Wyjęłam go i zabandażowałam ranę kawałkiem tkaniny który wyciągnęłam z torby, jednak to nie była jedyna rana której doznałam. Jeden z odłamków odbiwszy się od górnego pancerza czołgu nade mną zranił mnie w twarz, krwawa linia ciągnęła się od czoła pomiędzy oczami i po policzku. Obolałe odwróciłam głowę zobaczyć Gerhida, był w gorszym miejscu i rany były bardziej poważne, poza chmurą odłamków w jego klatce piersiowej i brzuchu dostrzegłam że trzyma zakrwawioną łapą brzucha po którym też spływała ostro krew. Próbowałam do niego podejść jednak drugi pocisk wystrzelony z wrogiego czołgu trafił w silnik podpalając czołg, gdy się doczołgałam i otworzyłam właz na wieży płomienie dochodziły do magazynu amunicji. Resztkami sił otoczyłam Gerhida magią, wydałam z siebie bolesny krzyk i uniosłam go wyrzucając z płonącego czołgu. Sama wyskoczyłam z niego lądując twardo na boku na spalonej ziemi. Gdy próbowałam się podnieść czołg eksplodował, wieża wyleciała w górę i spadała w moją stronę. Odruchowo zasłoniłam się kopytami i zamknęłam oczy, chwile leżałam w takiej pozycji do póki kropla nie spadła spadła mi na czoło. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Gerhida podtrzymującego wieżę na plecach, śmierdzi palonym futrem a on sam wrzeszczał z bólu, krew kapłała mu z brzucha po łapie na mnie.

-Wychoć-Wysyczał. Gdy to zrobiłam opuścił wieżę. Jego grzbiet dymił się lekko.

-Idziemy stąd!-Krzyknęłam, jednak gdy wyszliśmy zza czołgu kula karabinowa trafiła mnie w bok, poczułam jak wbija się w moje ciało i utyka w środku. Gerhid wyjął karabin snajperski i trafił w karabin czołgu niszcząc go. Nagle znad drzew wyleciał ciemnoniebieski, praktycznie czarny smok z błękitnymi kolcami i oczami, leciał w stronę pola bitwy. Gdy nadleciał zaczął ziać ogniem. Schowaliśmy się za wrakiem jednego z pojazdów, smok dalej ziejąc ogniem przeleciał nad nami, ogień nas ominął, jednak kucyki na ziemi i w czołgach spłonęły żywcem. Zapach spalenizny dołączył do dymu. Patrzyłam na palące się kucyki próbujące zgasić ogień i po chwili leżąc nieruchomo.

-Na Celestie do czego ta wojna doprowadziła.-Otarłam czoło z krwi spływającej mi do oka.

Spojrzałam na miecz, pulsował niebieskim światłem.

Nagle smok trafiony tysiącami kul odleciał. Nadleciały pegazy zrzucając niewielkie bomby na pole bitwy. Bomby były małe ale ich siła była w stanie rozerwać czołg na drobne części. Pegazy pod dowództwem Scootaloo zmusiły siły wroga do wycofania się. Zakręciło mi się w głowie i po chwili straciłam przytomność.

Rozdział VIII

Chwilowy Kryzys

Obudziłam się białym namiocie na łóżku, przy wejściu Gerhid z Fastem o czymś rozmawiali. Przysłuchiwałam się ich rozmowie.

-Gerhid słuchaj, boje się o Grey. To, to wszystko źle na nią działa.

-O co konkretniej chodzi?

-O to że mało co ją teraz rusza, widziałem jak wyglądało pole w czasie walki, ona widząc tyle spalonych ciał jak zareagowała?

-Masz rację, trzeba jakoś ją od tego odciągnąć.

„No nie” Pomyślałam. Moi najlepsi przyjaciele chcieli żebym odeszła gdzieś i zajęła się spokojniejszymi zeczami, jakimi? Marze od razu zacząć hodować jabłka?!

Wstałam powoli obolała I podeszłam do nich.

-Dlaczego, dlaczego tak o mnie myślicie? Wszystko jest ze mną dobrze.

Spojrzeli na mnie z lekkim smutkiem.

-Nie, nie jest z tobą dobrze, prawie nie masz litości, widziałem jak patrzysz na płonące ciała, jeżeli tak dalej będzie to całkowicie się znieczulisz na ból innych, wiesz czym to się kończy?-Powiedział Gerhid

-Pewnie tobą-Powiedziałam zdenerwowanym i aroganckim głosem.

Odpowiedź zdziwiła mnie.

-Tak, czymś jak u mnie, ale czy na pewno chcesz zostać bez przyjaciół, ogarnięta nienawiścią i złością?

Zrozumiałam że faktycznie zmieniłam się i przyznałam z niechęcią.

-Macie racje.

Scootaloo podeszła do nas pytając.

-I jak się mają ranni?

-W miarę dobrze.-Odpowiedziała pielęgniarka z namiotu.

-A wy? Coś cię gryzie Grey?-Spojrzała na mnie.

-Odchodzi.

-Dlaczego?

-Ta cała wojna ma na mnie zły wpływ.

-Skąd te wnioski?

-Zmieniłam się.

-W takim razie twoja wola. Droga wolna.

Zebrałam się i ruszyłam w stronę Apple losy.

-Na razie Grey.-Powiedział Fast gdy wyszłam z namiotu.

-Oby na razie.-Powiedziałam.

Nadszedł wieczór gdy dotarłam na najbliższą stację w małej wiosce. Pociąg niedługo później zabrał mnie do Apple losy. Całą drogę siedziałam zamyślona i smutna wpatrując się za okno. W nocy dotarłam do celu.

-I co teraz?-Zapytałam samą siebie

Poszedłam do baru na rogu głównej drogi. Usiadłam przy barze. Za kilka monet które dostałam od Scootaloo kupiłam butelkę cydru. Do baru weszła dwójka zebr w wojskowym mundurze. Zaczęli wyciągać niektóre kucyki z baru. Nie zwracałam na to jakiejś szczególnej uwagi dopóki jeden z nich nie zapytał mnie.

-Hej, ty siwa po co ci dwa karabiny?

Milczałam.

-Głucha czy Głupia jesteś. Słuchasz mnie, kim jesteś?

-Grey hair, pytasz mnie po co mi dwa karabiny, jeden na daleko a drugi na takich jak ty.

-Dosyć tego, brać ją!

pierwszy podbiegł do mnie próbując mnie uderzyć, byłam szybsza i uniknąłem ciosu, drugi próbował mnie złapać od tyłu, jednak odsunęłam się na bok i przywaliłam mu w twarz, pierwszemu przywaliłam kolbą karabinu maszynowego. Obaj leżeli nieprzytomni.

-I pamiętajcie że mniejszy nie zawsze jest słabszy.-Powiedziałam do nich.

Noc przesiedziałam przy butelce. Z rana natomiast znalazłam warsztat. Szary kucyk ze znaczkiem klucza naprawiał siewnik. Podeszłam oglądając maszynę.

-Przekładnia na wale jest zatarta.-Powiedziałam. Szary kucyk wstał, przyjrzał mi się.

-Dużo wiesz jak na żołnierkę. I chyba nie jesteś stąd, przynajmniej nigdy cię nie widziałem

-Uśmiechnął się lekko.-Może chciałabyś u mnie popracować? Oczywiście nie za darmo.

-Czemu nie.-odpowiedziałam

Odłożyłam broń i zajęłam się siewnikiem, po pół godzinie był już sprawny.

-Coś jeszcze?-Zapytałam

-Dzisiaj nie, prosze oto zapłata.

-A mogłabym skorzystać z warsztatu?

Kucyk kiwnął głową.-Tylko potem wszystko pogaś i posprzątaj.

Poszedł do swojego domu, a ja zajęłam się poprawieniem karabinów lepszymi narzędziami niż w kanałach. Wzmocniona sprężyna, wykalibrowana lufa, lepszy mechanizm przeładowania i przepiękny letni kamuflaż na karabinie snajperskim sprawiły że jest to prawdopodobnie najlepszy lekki karabin snajperski na świecie. Wróciłam do baru z chęcią zamówienia kolejnej butelki cydru, jak pomyślałam tak zrobiłam. Pijąc powoli cydr czułam że ktoś mnie obserwuje. Istotnie, pewien zakapturzony kucyk w rogu patrzył się na mnie. Zignorowałam go. W radiu podano nowe informacje z Frontu.

-Kolejna wygrana bitwa pod wsią „Gold Ear” ogólnie największej bitwie pancерnej w historii odkrył straszliwą rzecz. Obóz pracy, jego więźniowie, twierdzą że uratowała ich siwo włos

klacz z fioletową sierścią, zostali oni odesłani do wszelakich miast odbitych z rąk wilków. W imieniu wszystkich Dziękujemy owej klaczy za pomoc.

Zakapturzony kucyk wstał, ja natomiast ewakuowałam się z baru. Owy zakapturzony kucyk nie wychodząc przez drzwi zatrzymał mnie.

-Czego chcesz?-Zapytałam szybko

Kucyk zdjął kaptur. Była to żółtowłosa pegazica z równie żółtą grzywą, ubraną w coś rodzaju lekko opancerzonego płaszcza.

-Obserwowałam cię jak pobiłaś tych dwóch żołnierzy. Jesteś niezła.

-Zapytałam kim jesteś?

-A tak, jestem Linda.

-Ja...-Przerwała mi.

-Wiem kim jesteś, tylko nie wiem po co tu jesteś.

-Na prośbę mojego brata.

Twoje bliźni wskazyją że dużo przeszłaś, rozumiem go. Choć do mnie, musimy pogadać.

Poszłam za klaczą do jednego z drewnianych domów.

Usiadłam na kanapie.

-Więc o czym chcesz rozmawiać?

-O tym co będzie po pokonaniu wilków. Bo nie sądzę by oddali nam po prostu nasze ziemie i wrócili do siebie.

To była prawda po pokonaniu jednego wroga pozostanie drugi.

-Też chciałam ci wspomnieć, obserwuje cię od dłuższego czasu.

-Po co?-Zapytałam lekko się denerwując.

-Ponieważ poszukuje następców elementów harmonii. Ktoś musi.

-I co myślisz że ja jestem jednym z nich?

-Na to wygląda.

Nie wiedziałam co powiedzieć bo miałam to gdzieś, interesowała mnie tylko wolność Equestrii.

-Nie dzięki, to nie dla mnie.

-Zastanów się jeszcze nad tym.

Wyszłam z domu i poszłam do baru po kolejną butelkę alkoholu.

Słuchając radia oceniałam co dzieje się na froncie. Ogólnie nastał impas, obie strony stanęły okopane i strzelały do siebie artylerią. Po wypiciu jednej butelki wzięłam drugą, mocniejszą.

Nastał wieczór. Postanowiłam wstać z krzesła jednak okazało się to trudne, jednak po chwili na chwiejących się nogach opuściłam bar. Udałam się na czyjś ganek i tam zasnąłam.

Rano obudziła mnie Linda mówiąc.

-Trzeba było pójść do mnie, a nie spać na ziemi.

Bolała mnie głowa i brzuch, próbując wstać przechyliłam się na bok i uderzyłam w ścianę.

-To tak zwany ka, za godzinę, 2 minie.

Po godzinie u Lindy wydobrałam. Słuchając radia dowiedziałam się o dużych stratach w pegazach po ostatniej bitwie. Pomyślałam o Faście, czy nic mu nie jest.

-Linda, Linda!-Krzyknęłam, lekko zaniepokojona, chciałam wrócić do nich

-O co chodzi?

-Jedziesz ze mną na Front?

-Teraz?

-Tak.

-Coś poważnego?

-Po drodze ci wyjaśnię.

Wybiegłam z domu, Linda za mną.

W pociągu wyjaśniłam że boję się o brata.

Zrozumiała.

Pociąg zatrzymał się na stacji, konduktor zawiadomił nas że dalsza podróż jest niebezpieczna. Wysiedliśmy i ruszyliśmy na północ pieszo. Nadchodził zmierzch, słońce chowało się powoli za horyzont.

-Grey, nigdy się nie zastanawiałaś kto kieruje słońcem i księżycem od kiedy Luna i Celestia zniknęły.

Pomyślałam chwilę.

-Nie, nigdy. A ja mam pytanie, czemu w ogóle ze mną idziesz?

-A czemu nie?

-Dobra trzeba się zatrzymać i rozpaść ogień.

Linda kiwnęła głową. Magią zbierałam chrust i kładłam go w kupkę. Gdy Linda wróciła niosąc więcej drewna, widząc mnie trąca dwa patyki zapytała.

-Nie potrafisz wyczarować ognia?

-Niestety, umiem tylko lewitować przedmioty.

-Nie wnika, ale spójrz.

Wyciągnęła pocisk i wyjmując kule wysypała proch, a następnie strzeliła z pocisku smugowego z mojego karabinu. Proch wybuchł powodując rozrzarzenie się drewna.

-Widzisz trochę pomysłowości. Spaliliśmy i pilnowaliśmy ognia na zmianę.

Rozdział IX

„Po cichu”

O świcie ruszyliśmy dalej aż natrafiliśmy na doszczętnie spaloną ziemię i kilka dział ze 100 metrów od nas. Strzelały bez ustanku a ich załoga usypała już okazałą górę łusek.

Podeszliśmy do nich i zapytaliśmy o drogę na front. Po zobaczeniu nas uznali że powiedzą.

Odezwał się ich dowódca.-Idźcie prosto, po jakimś czasie traficie na okop prowadzący w tę samą stronę w którą idziecie, doprowadzi was bezpiecznie do celu.-Następnie odezwało się radio i pośpiesznie poszedł je odsłuchać. Ruszyliśmy i po kilku minutach weszliśmy do wskazanych okopów. Po 300 metrach zwróciły o 90 stopni w obie strony. Okopy były pełne kucyków i Zebr, znalezienie Gerhida nie będzie trudne. W końcu trafiliśmy na szarego wilka strzelającego do okopów wroga z olbrzymiego karabinu snajperskiego. pół kilometra dalej.

-Grey! Co ty tu do cholery robisz! Kto to jest?

-Przyjaciółka, przyszliśmy dowiedzieć się co z Fastem.

-Mam złe wieści, pojмали go, widzisz te budynki? Tam jest.

Spojrzałam na owe budynki stojące za linią wroga, były kompleksem fabryki „Steel War” Produkujące sprzęt na wysiłek wojenny.

-Prawdopodobnie jest tam prototyp nowego czołgu wilków, mam w nocy z kimś wybranym iść obejrzeć, w najlepszym wypadku ukraść pojazd.

-To weź nas.

-Tak zamierzam. A jak twoje rany?

-Nie jest źle, powoli się goją.

O zmierzchu ruszyliśmy po cichu niezauważeni w stronę okopów wroga. Ziemia była cała w lejach i spalona. Gdy doszliśmy do nich okazało się że są pilnowane. Schowaliśmy się za wrakiem pojazdu.

-Ty jak ty tam masz, dasz radę ją przenieść?-Zapytał Gerhid patrząc na Linde.

-Nie byłam jakiejś masywnej budowy więc przeniesienie mnie nie powinno być trudne.

-A co z tobą?-Zapytałam

-Niewiem, spróbuje się przekraść, chociaż każdy wie jak wygląda zdrajca.

Spróbowałam podnieść Gerhida magią. Nie było to łatwe, ale nie niewykonalne. Linda podniosła mnie trzymając w kopytach. Ja natomiast otoczyłam Gerhida magią i również podniosłam. W kilka chwil byliśmy już na bezpiecznej odległości od okopów. Salwa strzałów rozświetliła niebo i rozesłała po okolicy odgłosy wystrzałów. Ruszyliśmy w ich stronę. I po dotarciu pozbyliśmy się ich obsługi. Zabrałam zegarek z ciała jednego z wilków, był lekko pozłacany i piękny. Nałożyłam go sobie na kopyto. Fabryka była coraz bliżej. Dotarliśmy do niej jakąś godzinę po przejściu okopów. Razem z Lindą wspieiliśmy się na dach jednej z hal. Linda okazała się nie gorszą wspinaczką niż ja. Gerhid został na dole. Rozejrzeliśmy się. Fabryka składała się z peronu po środku fabryki przez którą przejeżdżały 2 linie kolejowe. Po drugiej stronie od budynku na którym się znajdowaliśmy był budynek zarządu. Po prawo maszyn, a na lewo Hala produkująca części. To główny plac za nim rozciągało się kilkanaście budynków pracowniczych, hal i magazynów. Interesował nas prototyp i budynek zarządu. Cały kompleks był pilnie strzeżony i oświetlony, poza cieniem rzucanym przez wszelakie skrzynie z towarami.

Zeszliśmy do Gerhida mówiąc co i gdzie zobaczyliśmy.

-Czekajcie, weźcie to.-Wyjął z torby tłumiki.

Razem z Lindą wymieniliśmy się bronią.

Nie pytaliśmy skąd je ma. Ja wspiełam się z powrotem na dach i celowałam z mojego karabinu snajperskiego wyposażonego od teraz w tłumik. Gerhid i Linda podkradali się od skrzyni do skrzyni, zabijając mieczem i nożem tylko wilki stanowiące zagrożenie wykrycia. Wkrótce dotarli do torów i pojawił się problem nie dało się ich obejść niezauważonym. Na całe szczęście nadjechał pociąg. Gdy stanął widziałam jak wchodzi mu pod koła potem straciłam ich z widoku, wagony mi zasłaniały. Zobaczyłam ich gdy zbliżyli się do drzwi budynku. Zobaczyłam idącego w ich stronę wilka i posłałam mu kulę w głowę, tuż pod hełmem. Strzał był praktycznie bezgłówny. Weszli do środka. Czekałam i gdy wyszli z budynku razem z Fastem i kilkoma innymi pegazami poszli od razu do budynku produkcyjnego, a reszta pegazów schowała się. Odległość między jednym budynkiem a drugim była niewielka więc zwyczajnie ją przeskoczyłam. Na tym budynku znajdowało się

zejście do hali. Spojrzałam w dół, było tam w cholerę strażników. Rozejrzałam się. Zaraz potem próbowałam utrzymać równowagę na jednym ze wsporników. Był jeden problem jak zejść, byłam wysoko i skok z tej wysokości na beton nie był dobrym pomysłem. Spojrzałam na stertę pianki do wypełniania foteli.

-Eh, musi wystarczyć.-Powiedziałam szeptem sama do siebie i zeskoczyłam. Szybko

podkrađłam się do olbrzymiego czołgu z potężnym działem. Moi przyjaciele już w nim byli, ale żaden z nich nie miał pojęcia o kierowaniu czołgiem. Po cichu weszłam do niego.

Ryk silnika ogarnął okolice i stalowy potwór przebił się przez stalowe drzwi hali. Na placu była panika, nikt nie wiedział co robić. Jechaliśmy prosto do przodu z wieżą obróconą w tył żeby ostrzeliwywać wrogów biegnących za nami i żeby nie złamać lufy po uderzeniu w coś.

Pegazy zwyczajnie odleciały.

Po przebiciu się przez siatkę jechaliśmy przez pole i w krótkce przekroczyliśmy okopy wilków.

Dotarliśmy do naszych, pomyślałam.-Jakim cudem nie wjechaliśmy na żadną minę.

-To jest ten ich wspaniący czołg, faktycznie robi wrażenie.-Powiedziała Scootaloo.

Weźmiemy go do badania, spróbujemy znaleźć słaby punkt, poprawić i spróbować stworzyć własną wersję. Podeszłam do fasta opatrzonego już przez Linde.

-Jak się czujesz?

-Bywało lepiej.

-A co ci jest dokładnie?

-Ma złamane skrzydło, jest nieźle poobijany, poza tym jest dobrze.

Poszłam rozejrzeć się po okopach. W jednej z prowizorycznych, podziemnych pomieszczeń było dwójka kucyków grająca w karty, a obok nich skrzynka butelek. Na ich widok nabrałam ochoty na cydr. Dwójka kucyków była tak zajęta grą że nie zauważyli jak jedna z butelek wylewitowała za ich plecami. Schowałam ją do torby i ruszyłam do przyjaciół.

Następnego dnia Scootaloo oznajmiła nam wyniki badań zdobytego w nocy czołgu.

-Jest dobrze, jego słabym punktem jest niezbyt opancerzona chłodnica, wystarczy ją uszkodzić i za daleko nie zajadą.

-Ale co dalej, będziemy tu ślęczeć gdy w Canterlocie walczą już od tygodnia?!-Zapytałam lekko zdenerwowana. Wypiłam trochę cydru z butelki dla uspokojenia, był to jeden z mocniejszych cydrów.

-O to się nie martw, jak ci tak śpieszno to dziś o południu dostaniemy wsparcie, z zachodu zaatakują zebry. Potem my.-Scootaloo odeszła, a ja wzięłam kolejny łyk.

-Grey, od kiedy ty pijesz?-Zapytał Fast.

-Od niedawna.

-A ile?

Wzięłam kolejny łyk.

-Niedużo.

-Tylko cię proszę nie przesadzaj.

-Spokojnie, nie zamierzam dużo pić.

Przed zbiórką, idąc przez okopy zobaczyłam Gerhida i Linde siedzących na podłodze prowizorycznego pomieszczenia, podsłuchiłam ich rozmowę, wiedziałam że nie powinnam, ale moja ciekawość była silniejsza.

-Więc jak to jest z tobą, że jesteś mutantem?-Spytała Linda.
-Eh długa historia...-Zaczął opowiadać ją tak samo jak kiedyś mi. Linda siedziała zasluchana.
-A jak było z tobą?-Zapytał Gerhid.
-Ojca nigdy nie znałam, matka przewrażliwiona na każdym punkcie po stracie taty, takie tam życie w biedzie.
-Ale ty wiesz, ja cię skądś kojarzę, a twoja historia potęguje to wrażenie.
Siedzieli przez chwilę w milczeniu.
-Ja ciebie też.
-Chwila, chwila, chwila, jak miała na imię twoja matka?
-Miała śmieszna imię Mary Cherry.
-Znałem twoją matkę, uratowałem jej życie, niestety kosztem ojca.
Słyszałam jak wychodzą i szybko ewakuowałam się udając że idę w ich stronę.
-Podśluchiwałaś nas.
-Ja, skądże.-Odpowiedziałam szybko, oszukując.
-Gerhid zmarszczył brwi.-W sumie nic nie szkodzi.-Powiedział i ruszyliśmy na miejsce zbiórki. Ułżyło mi.
Zdziwiłam się gdy zorientowałam się że nie ma Fasta.
-Musi zostać, jest zbyt ranny.-Powiedziała Linda.
Wkrótce po zbiórce zobaczyliśmy atak zebr na pozycje wroga. Zaraz potem i my ruszyliśmy wszystkim co mieliśmy. Walka w okopie była straszna, co chwile ktoś próbował mnie zabić pazurami, nożem czy innym przedmiotem. Walczyłam lewitując saperkę i bijąc nią każdego kogo napotkałam. Przewrócił mnie wilk. Stał trzymając pistolet w pysku wycelowany we mnie. Bałam się że to koniec i przestraszyłam się jeszcze bardziej gdy łeb wilka odleciał od reszty ciała. Obok mnie stał Gerhid z mieczem z którego spływała krew, jedna kropla spadła na ziemię.
Wilki po kilku minutach poddały się, udało się również odbić Fabrykę.

Rozdział X

Operacja „Szturm”

Po kilku dniach spokojnego siedzenia w lesie przyszły nowe rozkazy. Przejechać aż do przedmieść Manhattanu. Gdzie mieliśmy spotkać się z armią Środkową.
- Miasto nie jest już tak daleko.-Powiedziała Scootaloo.
-Wiem też gdzie Jest Sweetie Belle. Na zachodnim wybrzeżu..-Gdy zdobędziemy Manhattan będziemy mogli otoczyć Canterlot, a to już pewne zwycięstwo.
Do namiotu wszedł Fast z zabandażowanym skrzydłem
-Co planujecie?-Zapytał
-Co dalej.-Odpowiedziałam.
-Dobra zróbmy tak, ruszymy za 2 godziny, przez drogę nie powinniśmy napotkać dużych oporów, Do Manhattanu dotrzemy jutro, może pojutrze.
-Niech będzie.-Odpowiedzieliśmy

Widziałam że Gerhid i Linda coraz częściej są razem, a ja coraz częściej piłam.

Po godzinie spotkaliśmy się przy drodze.

-To jak, gotowi zakończyć wojnę tutaj?-Zapytała Scootaloo stojąc na czele trzystu paru żołnierzy.

-Gotowi!-Wykrzyknęli wszyscy.

-No i to rozumiem.-Dodała

Jechaliśmy drogą, niedaleko minimy odbity niegdyś obóz pracy. I po pół godzinie minęliśmy go, był pusty i odchodziły od niego świeże ślady. Wskoczyłam z wozu w którym jechaliśmy.

-Ehh.-Jęknął Gerhid wyskakując za mną. Również i Linda wyskoczyła. Ślady przecinały naszą drogę i prowadziły w głąb lasu. Nad lasem unosiła się chmura czarnego dymu.

-Chodźcie!-Wykrzyknęłam do przyjaciół. W miejscu skąd unosiła się dym stała niewielka wieś, cała spalona. Wszędzie leżały zwęglone ciała kucyków, z pomiędzy tych które nie do końca spłonęły albo przetrwały pożar rozpoznałam więźniów obozu.

-Wszystko wskazuje na to że w nocy podłożono ogień.-Powiedział Gerhid przyglądając się wszystkiemu, spojrzał na ciała na obrzeżach wsi, nie były spalone, i dodał.-Tych co próbowali uciec zastrzelono.

-Sukinsyny.-Wyszczałam przez zęby.

-Wynośmy się stąd, nie ma tu nic ciekawego.

-Chce ich pochować.-Powiedziałam.

-Trochę ich tu jest, będziemy tu siedzieć do nocy.

-Nie obchodzi mnie to.

-Eh, dobra, tam jest szopa, nie spalili jej.

Podeszliśmy do szopy, coś w niej zaskrzypiało. Ostrożnie otworzyliśmy drzwi.

Nasz wzrok przykuło pięć źrebaków przytulonych do siebie, gdy nas zobaczyli, jeszcze bardziej się przestraszyli, jeden z nich zaczął szlochać.

-Ćśśś, spokojnie, chcemy wam pomóc.-Powiedziałam.

Jednak widok nas uzbrojonych po zęby nie przekonał ich. Jeden z nich odezwał się.-On, zły, przyszli.-Zaczął znowu płakać.

-chyba chodzi o ciebie.-Powiedziałam do Gerhida.

-Już znikam.-Powiedział.

-Spokojnie, wyjdźcie.-Zwróciłam się do nich.

Małe źrebięta wyszły z szopy, widząc co się stało z ich domami zaczęły płakać.

-Spokojnie, pewnie jesteście głodne, Hm?-Powiedziała Linda

Źrebięta pokiwały głowami.

-Mam coś dla was.-Podała im suszone owoce i trochę chleba.

-Jak to się stało że nic wam nie jest?-Zapytałam

-M, mama nas t tu schowała, m mieliśmy siedzieć a aż po nas p przyjdzie.-Flikną nosem.

-A macie gdzieś niedaleko kogoś z rodziny?

-Mamy, ciocie Magic Circle, uczy w szkole w Ponyville.

-Daleko, cóż chodźmy.-Powiedziała i zwróciła się do mnie.-Dogonię was.

-Gerhid, Gerhid, gdzie ty do cholery jesteś?

Zeskoczył z drzewa trzymając ptaka w łapie, przewróciłam oczami.

-No co?-Zapytał

-Bierzmy się do pracy.

Nastał zmrok, zdążyliśmy pochować wszystkich.

-Idziemy przez noc?-Zapytałam.

-Czemu nie, dziś pełnia, będzie dobrze widać.

Kiwnęłam głową.

Po drodze zapytałam.

-Gerhid, skąd masz ten miecz?

Spojrzał na niego.-Chcesz znać jego historię. Został wykuty gdy Luna była więziona na księżycu, został wykuty z księżycowej stali, światła gwiazd przez nią samą, jeszcze Najtmer moon. Miał jej służyć jako broń do pokonania Celestii. Jednak przez szóstkę przyjaciółek Luna stała się dobra, a miecz zaginął. Został odnaleziony w ruinach dawnego zamku w lesie Everfree i przekazany kucykowi runo twórcy który zaklął miecz tak by tylko ci którzy wykazali się pięcioma cnotami mogli go dzierżyć.-Mówił tak jakby był dumny z tej historii.-Cnoty owe to: współczucie, honor, waleczność, hojność i mądrość. Udowodniłem ich posiadanie podczas obrony Equestrii i został mi on подарowany. Pamiętaj tylko że pięć cnót to nie elementy harmonii

Gdy nastał świt w oddali widzieliśmy już wieżowce Manhattanu, odbudowywane.

Na przedmieściach spotkaliśmy naszych.

-Dziękujcie przyjaciółce i Apple, gdyby nie one wyrzuciłam był was.-Powiedziała Scootaloo zdenerwowanym głosem. Zza niej wyszli Linda i Apple.

-To co teraz?-Zapytał Gerhid

-Ruszamy.

Wkroczyliśmy do miasta powitani chmarą kul.

Rozdział XI

„Początek końca”

Walki w mieście trwały tydzień, przez ten czas udało nam się zdobyć większą część miasta. Wilki zaciekle broniły się w wieżowcu szpitalnym. Wiedząc że nie ma w nim nikogo z naszych zastosowaliśmy się do brutalnej metody. Podłożyliśmy ładunki wybuchowe, a konkretniej ja podłożyłam lewitując je do głównych wsporników budynku. Okropnie głośny wybuch rozległ się po okolicy, budynek zaczął się przewracać. Gdy kurz opadł jedyne co pozostało z żołnierzy to zakrwawione resztki szkła i stali.

-Niektórzy wyobrażając sobie co musiało się z nimi stać wymiotowali.

Do końca tygodnia udało się zająć całe miasto. Po kolejnym otoczyć Canterlot i wygrać, a po kolejnym odbić całą Equestrię. Claus day nie musieliśmy zdobywać, było neutralne od początku wojny Pozostało jedno, kraj wilków w ciał był zagrożeniem. Po zebraniu największych sił morsko, lądową, powietrznych w historii, tym razem ze wsparciem Gryfów, gdyż ich honor nakazał pomóc nam ruszyli głównie jako bombowce. Fast dołączył do nas tydzień temu. Obecnie byliśmy na morzu płynąc całą Flotą zebr i kilkoma naszymi okrętami w stronę, jak to Gerhid wyjaśnił „Wyspom wilczym”. Okazało się wówczas że wilki mieszkają

na kompleksie trzech górzystych wysp: najmniejszej wyspie Spilg, Większej Orholn i głównej Ard Hronn ze stolicą Warhid. Wszystko było dobrze dopóki, głośny odgłos rykoszetu i kilka olbrzymich rozbryzgów wody nie zwróciły naszej uwagi.

-Wrogi okręt!!!-Wykrzyknął kapitan. Był to olbrzymi pancernik, brat tego którego zatopiliśmy w Manhattanie. Długo i ten nie popływał, ostrzelany natychmiast ze wszystkich naszych okrętów i storpedowany przez gryfy poszedł na dno.

-Gerhid zna wyspy, on będzie teraz dowodził.-Powiedziały Scootaloo, Apple i Sweetie Belle która dołączyła do nas podczas otaczania Canterlotu.

-W takim razie najpierw będziemy musieli zająć wyspę Orholn, to główny skład broni i najbardziej ufortyfikowana wyspa. Jest pierwszą jaką napotkamy. I faktycznie gdy następnego dnia dopłynęliśmy w pobliże owej wyspy powitało nas ponad 300 bunkrów nad klifami około 40 metrów od brzegu. Wysłano nas barkami, wielu nie zdołało nawet dopłynąć, a ci którzy dopłynęli zostali wystawieni na ogień kaemów. Mi i kilku innym żołnierzom udało się dotrzeć do kilku z bunkrów i wyeliminować ich obsługę. Ostrzał naszej floty i bombardowanie gryfów zniszczyło znaczną część bunkrów. Udało się nam zająć plażę i ruszyć w głąb wyspy. Droga była ogółem okropna. Po obu stronach wąskiej drogi były kilkumetrowe żywopłoty za którymi kryły się czołgi, działa i snajperzy wroga. Po stracie ośmiu pojazdów i ponad 40 żołnierzy przetarliśmy się przez krzaki na pola.

-Jeszcze gorzej.-Powiedziałam widząc chmarę czołgów i wilków na polu. Wspięłam się na jeden z naszych czołgów łapiąc magią za karabin maszynowy na tyle jego wieży. Karabin wyrzucił w pień piechotę. A nasi czołgiści wrogie pojazdy.

-Ile stali, już nic tu nie wyrośnie, ha ha!-Powiedział Fast obserwując wszystko z góry. Wtedy pocisk trafił go w skrzydło, na co on zareagował awaryjnym i bolesnym lądowaniem. Natychmiast przestawiliśmy się w tryb ostrożności. Jednak gdy nasi padali jeden po drugim przez strzały w głowę wybuchła panika. Gerhid jednak wydawał się zdenerwowany, a nie przestraszony.

-Nigherd! Wyłaż tchórze!-Wykrzyczał. Z krzaków wyłonił się szary, wielki wilk z karabinem podobnym do karabinu Gerhida i mieczem.

-Witaj bracie.-Powiedział. Zdziwiłam się. -Jak ci się podoba bycie zdrajcą?- Gerhid stał zdenerwowany i widać było po nim że ewidentnie chciał zabić snajpera. Dojrzałam że owy wilk również miał kocie oczy.

-Grey, jedźcie dalej, ja tu chwile zostanę i wrócę do was.-Powiedział nawet się do nas nie odwracając. -Nie zostawimy cię.-Powiedziałam. -Idźcie, to jest sprawa między mną a nim.-Powiedział. -Niech ci będzie, ale jeśli nie wrócisz za godzinę to przyjdę po ciebie. Ruszyliśmy. Zdobywaliśmy jeden magazyn za drugim, jedną fabrykę za drugą. Zatrzymała nas dopiero przegrana bitwa w centrum wyspy. Musieliśmy się wycofać, niszcząc i obrabiając zdobyte budynki, nie zostawiając wilkom nic. To była część planu, nie uwzględniając dużych strat przez bitwę. W tym czasie Gerhid toczył walkę z młodszym bratem na miecze.

-Zdradziłeś! Dlaczego?- Powiedział do Gerhida Nigherd zakochując się mieczem na co Gerhid odpowiedział kontrą. -Powinieneś wiedzieć, spójrz na mnie, na siebie, jesteśmy mutantami, nie dali nam wyboru dlatego ich nienawidzę.-Odpowiedział próbując trafić brata.

-Zmienili nas na lepszych, jesteśmy silniejsi, szybsi i bardziej odporni.

-Nie, mylisz się! Zostaliśmy stworzeni jako maszyny do zabijania, a po wojnie co? Schwytali by nas i zamrozili na przyszłość, żeby w razie czego mieć nas na smyczy, mogli by jeszcze wyprać nam mózg.-Powiedział ponownie Gerhid atakując brata. Tym razem udało mu się trafić i odciąć przednią łapę Nigherda. -He, czyli jednak jesteś głupi, nie dostrzegasz korzyści z tego kim jesteś, a świadomie z nich korzystasz, gdybyś nie był mutantem byłbyś martwy, byłeś chory na śmiertelną chorobę, nasi rodzice odsprzedali cię do eksperymentów bo i tak nie było dla ciebie nadziei. Potem i ja zachorowałem i wiesz co, chętnie poddaje się działaniu mutagenu i dzięki temu żyję i cieszę się z tego.

-O czym ty cholera mówisz?! Nie byłem chory wiedział bym o tym. Zabrano mnie, pamiętam.

-To tylko przykrywka żebyś nie miał żalu do własnych rodziców.

-Gerhid kopnął brata tak że było słychać dźwięk łamanych żeber. Nigherd zaczął kasłać krwią.-I wiesz co to ja byłem tym tajemniczym snajperem, to ja zabiłem Rainbow i Pinkie.-Dodał śmiejąc się. Gerhid wpadł w szal, zaczął masakrować brata, nie było widać nawet cienia współczucia, zakończył życie brata wbijając mu miecz prosto w serce.

-Nie wraca, idę po niego.-Powiedziałam wracając. Gdy dotarłam zobaczyłam Gerhida klęczącego nad ciałem wilka.

-To, to nie był już Nigherd którego zapamiętałam.-Powiedział cicho, potem wstał i schował leżący obok niego miecz. Zdobyliśmy wyspę. Potem ruszyliśmy na główną wyspę. Po stracie wsparcia z Orholn wilki walczyły na resztkach. Nie zajęło nam więc dużo czasu dojść do stolicy. Warhid było zrujnowane przez bombardowania poprzedniego dnia. Po miesiącu walk byliśmy mocno ranni, męczeni i zdeterminowani chęcią zakończenia wojny. Powoli zbliżyliśmy się do centrum górskiego miasta gdy nadleciał smok.

-Nosz do cholery, zawsze wie kiedy się pojawić.-Powiedziałam chowając się za ścianą.

-Teraz się nim nie zajmujemy, choćmy, zajmiemy pałac sami, w piątkę smok nas nie zauważy.-Powiedział Gerhid.

Kiwnęłam głową. W mieście było zimno i wszyscy poza Gerhidem drżeliśmy z zimna.

Biegiem dotarliśmy do pałacu, drzwi były zabarykadowane. Jednak po wybuchu pocisku z armaty przeciwpancernej obok z drzwi nie zostało wiele. Wkroczyliśmy do środka, przywitało nas kilku żołnierzy i król wilków. Linda i Fast zajęli się nimi a ja z Gerhidem ruszyliśmy za królem który zaczął uciekać.

Rozdział XII

„Gorzkie zwycięstwo”

Dotarliśmy do biura gdzie król zabarykadował się. Wymarzyliśmy drzwi. Upadliśmy na ziemię, uderzyłam głową w kant biurka. Król podszedł do mnie z wyciągniętym pistoletem.

-Głupia mała dziewczynka, może i wygrałaś ale nie przeżyjesz.-Powiedział.

-Grey, nie!- Krzyknął Gerhid podbiegł. Król odwrócił się i wbił mu miecz na wylot prosto w brzuch Gerhid uklęknął z mieczem wystającym z pleców. Jeszcze nie pozbierałam się po uderzeniu w głowę o biurko, jedyne co słyszałam to upadek i słowa wypowiedane przez króla. Słyszałam w głowie słowa Gerhida mówiące.-Wstań. Nie wiem jak to możliwe że powiedział mi coś w taki sposób ale przebudziło mnie to.

Chwyciłam magią miecz który wylądował obok mnie po tym jak Gerhid padł i wbiłam go w brzuch króla wilków, starego białego wilka. Jego śnieżnobiałą sierść pokryła krew. Padł. Podeszłam do Gerhida z wciąż wbitym mieczem w klatkę piersiową, z ust wypływała mu krew.

Wykaszał.-T, teraz należy do ciebie.-Podniósł łapę wskazując na miecz który lewitowałam.-Ratuj przyjaciół...-Jego łapa opadła, głowa obróciła się na bok, a oczy zamknęły. Opuściłam głowę na jego klatkę piersiową nie mogąc powstrzymać płaczu. Po chwili smutek i płacz przerodził się w gniew. Zabrałam pochwę na miecz, wyszłam z biura korytarzem do głównego pomieszczenia. Fast i Linda stali pod ścianą nademną pilnowani przez czwórkę strażników, rzuciłam mieczem w pierwszego a drugiemu posadziłam kopyto w głowę, trzeci próbował uderzyć mnie kolbą karabinu, ale zablokowałam go mieczem wyciągniętym z ciała przed chwilą i zabiłam, czwartego przebiłam, wszystko trwało kilka sekund. Dyszałam wściekła, cała we krwi. Wyszliśmy na zewnątrz, domyślałam się od dłuższego czasu, że smokiem jest Luna a miecz jest kluczem do kłątwy. Ruszyliśmy do niego. Po drodze znaleźliśmy ciała Scootaloo, Apple Bloom i Sweetie Belle, co spowodowało u mnie wybuch wściekłości, ewidentnie zostały zabite przez wilki. Przez co po drodze wybijałam każdego wilka bez litości, strachu i z zemstą za wszystko, szłam sama, Fast i Linda ruszyli walczyć gdzie indziej. Dotarłam do smoka, ten widząc mnie zaryczał i próbował złapać pazurami. Jednak wbiłam mu miecz w jeden z palców mojej wielkości. Powoli wspinał się w stronę jego głowy, nie myślałam o wysokości, czy strachu przed samym smokiem, chciałam to po prostu zakończyć, żeby już nikt nie musiał ginąć za tę głupią wojnę. Dotarłam do łba, pomiędzy oczami była dziura dokładnie w kształcie miecza, nie myliłam się. Włożyłam go na miejsce i smok zaświecił się na niebiesko. Nagle zamienił się w granatowego alikorna z granatową Grzywą i ogonem, była nieprzytomna. Zaczęliśmy spadać. Miecz zniknął. Złapała mnie Linda.

-Ratuj księżniczkę.-Powiedziałam ze spokojem w głosie. Linda patrzyła się na mnie.

-Żegnaj Linda.-Powiedziałam po czym puściłam się żółtej pegazicy. Widziałam jak razem z Fastem łapią księżniczkę. Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się lekko, czułam wiatr i to jak spadam, przed oczami miałam wszystkie piękne wspomnienia. Czułam się dumna z siebie, uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej.

Dźwięk głuchego uderzenia zatrzymał czas. Otworzyłam oczy, dookoła było białe. Przede mną stała Celestia, była uśmiechnięta.

-Dziękuję że poświęciłaś się żeby ratować moją siostrę, dziękuję że pomogłaś nam wygrać.-Odezwała się cudownym głosem.

-Chodź za mną.-Dodała. Doszliśmy do złotej bramy za którą rozciągał się nieskończony niebiański świat w którym dojrzałam wszystkich których znałam, byli młodzi w wieku mniej więcej 20 lat. Gerhida który zachował blizny, kucyki harmonii, Apple z przyjaciółkami, młode i piękne zajmowały się zabawą i wiele innych kucyków.

-Witaj w niebiańskim świecie, tu trafiają bohaterowie którzy nie boją się poświęceń.-Odezwała się znowu. Przekroczyłam bramę. I odetchnęłam.

-To wszystko doprowadziło mnie tutaj.-Powiedziałam sama do siebie

Epilog

-Co z Grey?-Zapytał Fast.

-Linda opuściła głowę i odsunęła się odsłaniając ciało ciemnofioletowej klaczy z popielato siwą grzywą i ogonem.

-Poświęciła się, żeby luna przeżyła. Wtedy Luna ocknęła się.

-Co, co się stało?-Wymamrotała.

Wilki skapitulowały. Wszyscy ocalali wrócili do swoich bliskich. Odbudowano Manhattan i inne zniszczone miasta. Fast z Lindą polubili się i po kilku latach założyli rodzinę w Manhattanie, mieli 3 dzieci. Państwo wilków obiecało spokój kucykom. Luna przejęła władzę w królestwie. W centrum placu wolności w Manhattanie postawiono tablice z imionami wszystkich poległych o których wiadomo, a w centrum placu pomnik klaczy która poświęciła się za wyższy cel, stała dumnie na tylnych kopytach z powiewającą grzywą i flagą za jej plecami która przedstawiała jednocześnie jej uroczy znaczek. Jej imię wyryte na podstawie brzmi **Grey Hair**.

Kilka dni po zwycięstwie księżniczka Luna na placu wolności wypowiedziała przemówienie do mieszkańców Equestrii.

-To nie jest już ta Equestria: bezpieczny, spokojny świat pełen słodkości i miłości! Nadeszła nowa era, era wyścigu zbrojeń! Zbyt długo czuliśmy się bezpieczni, zbyt długo lekce wazyliśmy potęgę i właśnie przez to straciliśmy wolność! Dlatego od dziś zostaje powołane wojsko Equestriańskie: Piechota, pojazdy pancerne, marynarka, i siły powietrzne! Musimy być gotowi aby ta sytuacja nigdy się nie powtórzyła! Dlatego również od dnia dzisiejszego każdy kucyk od stania się dorosłym ma obowiązek przynajmniej 4 lat służby, aby gdy nadejdzie odpowiedni moment mógł chwycić za broń i ruszać bronić naszego pięknego państwa!

Koniec...